

„Nowa ewangelizacja” – głosić na nowo starą czy po raz pierwszy nową Ewangelię?

Monika Chomętowska

Termin „nowa ewangelizacja” wzbudza wiele emocji. U jednych jest to zachwyty i radość prowadzące do snucia dalekosiężnych planów głoszenia Słowa Bożego na współczesnych areopagach. Inni podchodzą do niego z rezerwą, zadając pytanie, czy nie wystarczy po prostu ewangelizacja? Dlaczego nowa? I obawiają się, że za tym pojęciem może się kryć próba głoszenia „nowej ewangelii”.

Nowej Ewangelii nie ma, jak pisał już św. Paweł w Liście do Galatów. Jednak tę Ewangelię, którą mamy, starą, ale przecież wciąż nową, to znaczy aktualną i pochodzącą od Boga wiecznie żywego i wciąż działającego pośród nas, możemy głosić na różne sposoby. Także na nowe, jeśli stare nie są już wystarczająco skuteczne. Właśnie m.in. tak Kościół definiuje nową ewangelizację – jako głoszenie jednej i tej samej Ewangelii w nowy sposób¹. A że nowe metody są konieczne, można się przekonać, wychodząc na, mówiąc słowami Papieża Franciszka, „egzystencjalne peryferia”. Drugą również słuszną definicją, która pozwala odrzucić wymienione na początku obawy związane z rozumieniem pojęcia „nowej ewangelizacji”, jest zaproponowana przez bpa Grzegorza Rysia, oparta na nauczaniu Benedykta XVI: *Nowa ewangelizacja dotyczy Kościołów o bardzo starej metryce, które usłyszały pierwsze przepowiadanie dawno temu. Kiedy Papież [Jan Paweł II – przyp. M. Ch.] przyjechał z pierwszą pielgrzymką do Polski, nasz Kościół lokalny miał już za sobą ponadtysiącletnią historię. Dziś okazuje się, że w tym czcigodnym Kościele mamy 60% ludzi żyjących bez niedzielnej Eucharystii. Nowa ewangelizacja jest skierowana właśnie do nich*². Nowość nowej ewangelizacji polega zatem na tym, iż od nowa głosimy Ewangelię komuś, dla kogo przestała już ona być punktem odniesienia³. Myślę, że oba rodzaje spojrzenia na nową

¹ Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, pkt. 106: *Jednakże moment historyczny, który obecnie przeżywamy, a w każdym razie przeżywają go liczne narody, stanowi wielkie wezwanie do nowej ewangelizacji, to znaczy do głoszenia Ewangelii zawsze nowej i zawsze niosącej nowość; do ewangelizacji, która musi być prowadzona z nową gorliwością, nowymi metodami i z zastosowaniem nowych środków wyrazu.*

² Bp G. Ryś, K. Strączek, *Kościelna wiosna*, wyd. Znak, Kraków 2013, s. 16.

³ Tamże, s. 38.

ewangelizację wzajemnie się uzupełniają i rozwiewają wszelkie wątpliwości odnośnie do tego, co ona oznacza. Przypomnienie, co naprawdę Kościół rozumie pod tym terminem, wydaje się niezbędne, gdyż *wielu używa tego pojęcia, nadając mu takie znaczenie, jakie im samym odpowiada*⁴.

Czy i dlaczego to jest w ogóle potrzebne?

Jak uzasadniam potrzebę nowej ewangelizacji i „jak ją widzę”? Złośliwość niektórych, ale o wiele bardziej ignorancja wielu jest największym problemem Kościoła⁵. Ignorancja milionów katolików, którzy nie znają dobrze swojego *Credo*. Sama wrogość środowiska nie jest w stanie zniszczyć żywego płomienia wiary, o ile wiara ta jest pewna i świadoma. Pierwsi chrześcijanie nie żyli w sielankowym otoczeniu. Płacili za swoją wiarę niejednokrotnie najwyższą cenę – własne życie. A jednak zdołali w ciągu czterech wieków zmienić oblicze pogańskiego cesarstwa. W czym tkwił ich sekret? Zasadniczo można wymienić jego dwie składowe. Pierwsza to świadoma wiara w Jezusa Chrystusa zabitego i zmartwychwstałego (określana przeze mnie jako przyjęcie podstawowych prawd wiary), a druga to integralność postaw – fakt, że wiara przenikała każdy element ich codzienności; nie było mowy o prowadzeniu podwójnego życia. Ta druga składowa jest konsekwencją pierwszej. Nie brała się z obyczaju, z naśladowania, z sugerowania się opinią otoczenia itp., ale z wolnego wyboru pójścia za wskazaniem Tego, Który zmartwychwstał, nawet jeśli oznaczało to wyruszenie w drogę pod prąd dominującej kulturze. Integralność życia nie byłaby możliwa bez osobistej decyzji pójścia za Panem *dokądkolwiek się uda* (por. Mt 8, 19).

Dzisiaj obserwujemy, że oprócz stale powiększającej się grupy ludzi, którzy utracili już kontakt z Kościołem, przestając praktykować (w niektórych rejonach Polski jest to już większość katolików, a niekiedy odsetek ten sięga ok. 70%⁶; w Europie Zachodniej nawet 86%⁷), istnieje znaczna grupa katolików, którzy przychodzą na niedzielną Mszę, ale w jawny i stały sposób żyją niemoralnie, jak np. młodzi ludzie żyjący w konkubinatach, małżeństwa stosujące antykoncepcję itp. Najpierw, zanim będziemy rozdierać szaty nad ich życiem niezgodnym z Ewangelią, warto zadać sobie

⁴ Tamże, s. 39.

⁵ Por. św. Josemaria Escriva de Balaguer, *Kuźnia*, pkt. 635: *Złośliwość niektórych i ignorancja wielu: oto wróg Boga i Kościoła. Zawstydzajmy złośliwca, oświecajmy umysły ignoranta... Z pomocą Boga i przy naszym wysiłku zbawimy świat.*

⁶ Diecezja elbląska – w 2011 r. odsetek dominicanos wynosił 30,1%, podobna sytuacja w diecezjach: legnickiej, łowickiej, warmińskiej, warszawskiej, wrocławskiej, świdnickiej, zielonogórsko-gorzowskiej i płockiej; w diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej odsetek ten to zaledwie 26,6%, a szczecińsko-kamieńskiej – 26,1%; <http://www.iskk.pl/kosciolnaswiecie/169-dominicanos-2011.html> [data dostępu: 07.07.2013].

⁷ W Niemczech w 2009 r. wskaźnik dominicanos wyniósł 14%; <http://adonai.pl/wiara/?id=19> [data dostępu: 07.07.2013].

⁸ Bp G. Ryś, K. Strączek, *Kościelna wiosna*, wyd. Znak, Kraków 2013, ss. 227-228.

⁹ Skorupy ukształtowały bezkręgowców – powiedział Ives Congar. Co się stało z braćmi, którzy opuścili Kościół na fali rewolucji kulturowej, gdy skonupa chrześcijańskiej kultury opadła? Okazało się, że wielu z nas jest bezkręgowcami. Nie mając wystarczająco wykształconego kręgu centralnego, chrześcijanin rozplynął się w nieokreśloności. Kręgiem centralnym człowieka wierzącego zostanie zawsze odkrycie, że jest się przez Boga z miłości stworzonym, zbawionym i w posłuszeństwie wiary to odkrycie przeżywać. Dziś jest czas na kształtowanie kręgowców, a nie li tylko na nostalgię za bezpieczną skonupą. Żyjemy w kulturze postchrześcijańskiej, gdzie priorytetem, jak przed 2000 lat, jest głoszenie kerygmatu – JEZUS CHRYSTUS UMARŁ ZA CIEBIE, PRZYMIJ JEGO

ZBAWIENIE, A ODNAJDZIES ŻYCIE WIECZNE. O. Maciej Jaworski OCD, *Nowa Ewangelizacja – Nowe życie* [w:] „Głos Karmelu”, nr 3 (51), maj-czerwiec 2013.

pytanie, ilu z nich kiedykolwiek po prostu pokochało Chrystusa; ilu z nich naprawdę wierzy w zmartwychwstanie.

Właśnie temu powinna służyć nowa ewangelizacja – głoszeniu Dobrej Nowiny o zwycięstwie Syna Bożego nad śmiercią w krajach i środowiskach, które kiedyś przyjęły Ewangelię, ale z upływem czasu zatraciły żywotność wiary. Katolicyzm stał się w wielu rejonach świata bardziej fenomenem kulturowym niż wiarą biorącą swój początek z konfrontacji z historycznym faktem pustego grobu i spotkań ze Zmartwychwstałym. Co więcej, *świat, w którym żyjemy, jest w wielu miejscach światem zresetowanej kultury [...]. Ktoś powie, że chrześcijaństwo na poziomie kultury (zwłaszcza masowej), czyli drzewka, oplatka, zajęczka, baranka, jajka święconego, nie jest zadowalające, ale teraz nawet to przestaje być punktem wyjścia*⁸. Ciekawe uwagi na ten temat zawarł w swoim niedawnym artykule o. Maciej Jaworski OCD⁹. Rzeczywiście sama nostalgia za kulturą chrześcijańską nic w tej chwili nie da. Nie przywrócimy jej dotąd, dopóki nie będziemy mieli silnej grupy chrześcijan, którzy podejmą się tego zadania w sposób świadomy. Analogie między sytuacją współczesną a tą z pierwszych wieków po Chrystusie są jak najbardziej uzasadnione. Chociaż nie byłoby rzeczą słuszną dokładne kopiowanie praktycznych rozwiązań tamtej epoki (archeologizm), to nie można nie zauważać, że sytuacja wierzących w Jezusa w czasach kultury przedchrześcijańskiej i postchrześcijańskiej jest podobna.

Niektórzy twierdzą, że ten kryzys świadomości chrześcijańskiej, a wreszcie sam spadek wiedzy religijnej to prosty skutek nadużyć, jakie nastąpiły w Kościele, zwłaszcza w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, po Soborze Watykańskim II. Sytuacja jednak nie jest wcale taka prosta. Literatura historyczna pokazuje bowiem, że niewiedza religijna i np. wymieszanie chrześcijaństwa z przeróżnymi praktykami pogańskimi istniało na długo przed Soborem. Kto zapozna się z polską etnografią góralszczyzny i przeczyta, w jaki sposób w XVII wieku magia, połączona ze świętokradztwami, miała chronić według mieszkańców Karpat ich łowieckie tereny, zadaje sobie pytanie, co to był za katolicyzm. Celowo nie

chcę przytaczać opisów, aby nie zachęcić przypadkowego czytelnika do naśladowania wspomnianych praktyk. Być może ktoś skwituje to stwierdzeniem, że to Polska, w której chrześcijaństwo zdomowało się znacznie później niż na Zachodzie, i to z trudnościami i buntami, jak np. reakcja pogańska z czasów Mieszka II. Jednak mizerna znajomość prawd wiary to nie tylko nasza specyfika. W latach 20. na północy Hiszpanii sytuacja katolicyzmu pozostawiała również wiele do życzenia, czego można się dowiedzieć m.in. z książki de Prady pt. *Założyciel Opus Dei*. W tomie I wspomnianej biografii znajdujemy następujące opisy pierwszej parafii, w której znalazł się św. Josemaria Escriva de Balaguer¹⁰:

Wikary natychmiast zwiedził kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny [...]. Ale zapuszczenie i brud, jaki zastał, a zwłaszcza żaloszny stan, w jakim znajdował się ołtarz i tabernakulum, załamały przybysza. Trzeba było wysprzątać i wymyć kościół, aby następnego dnia mogła się tam odbyć Msza święta [...]. W miarę jak poznawał swoich wiernych, zdawał sobie sprawę ze słabej formacji dorosłych i całkowitej nieznajomości katechizmu u ich dzieci.

¹⁰ A. Vazquez de Prada, *Założyciel Opus Dei. Panie, żebyś przejrzał!*, tom I, ss. 222, 224.

Mówimy o roku 1925, małej miejscowości Perdiguera położonej ok. 25 km od Saragossy. Tego typu przykłady można by mnożyć. Tym samym wydaje się, że trudno winić Sobór Watykański II za większość nieszczęść, jakich obecnie doświadcza Kościół katolicki.

Świadome „nie”... a może skutek nieświadomego „tak”?

Jaki związek z nową ewangelizacją mają przytoczone przeze mnie przykłady? Wcześniej wspomniałam, że nie tyle nienawiść, co ignorancja wielu jest podstawową przyczyną obecnych problemów. Spróbuję to zobrazować. Mimo że przyczyny współczesnego kryzysu wiary są bardzo złożone, to jednak schemat, który przedstawię, nie jest opisem rzadkiego przypadku odejścia od Kościoła. U jego początków mamy słabą znajomość podstaw katechizmu u statystycznych wiernych oraz brak ich świadomej wiary w zmartwychwstanie. Niewiedza kumuluje się z pokolenia

na pokolenie, tak że niekiedy dzieci mogą otrzymywać od swoich rodziców przekaz religijny, który nie odpowiada wierze Kościoła katolickiego, a nawet jest z nią sprzeczny. Choć formalnie rodzina jest katolicka. Jednocześnie powszechne jest zaniedbywanie apologetyki przez duchownych wychodzących z założenia, że jest nieprzydatna dla przeciętnego wiernego mieszkającego w katolickim środowisku. Przemiany społeczne jednak postępują. Ludzie, którzy przyjęli wiarę katolicką bardziej jako fenomen kulturowy niż fascynację i miłość do konkretnej Osoby – Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego, napotykać na poważne trudności w zachowaniu wiary, gdy zderzają się ze zlaicyzowaną kulturą. Trafiają za nauką lub pracą do dużych ośrodków miejskich, w których bycie katolikiem nie jest już wcale oczywiste. Przychodzą do szkół, gdzie zapoznają się z ideami marksizmu bądź liberalizmu (w zależności od tego, o jakim miejscu i okresie mówimy) czy też z informacjami na temat innych od chrześcijaństwa systemów religijnych, nie mając prawie żadnych argumentów dla obrony swojej wiary i dyskusji z przeciwnikami. Jedyne, co im pozostaje, to wierzyć „bo tak i już”. Przy tym sposobie argumentacji (będącym w rzeczywistości jej brakiem) spotykają się z wyśmianiem. Po zaledwie kilku latach kształcenia i życia w tym niesprzyjającym środowisku osoba, która tak naprawdę nigdy nie oparła swojej wiary na historyczności misterium Wcielenia i Odkupienia, czuje się kompletnie zagubiona i wtapia się w tłum. Nie wie, jak sobie poradzić z zalewem antykatolickich treści, więc albo je przyjmuje, ulegając twierdzeniom, że wiara jest dla ślepych, prymitywnych mas („no przecież pochodzę ze wsi, moi rodzice byli niewykształceni, więc w sumie się zgadza”), albo pogrąży się w relatywizmie, stając się religijnie obojętna. Zdarza się także, że nadal praktykuje, ale bez większego przekonania. Tacy katolicy czują się coraz bardziej zagubieni. Media i propaganda antyklerykalna nie ułatwia im wytrwania w wierze. Kultura, w której się znajdują, jest całkowicie inna („zresetowana”, mówiąc przytoczonymi wcześniej za bpem Rysiem słowami kard. Ravasio) od tej, w której wyrosli, więc więzy społeczne nie wzmacniają wiary, nie ułatwiają jej wyznawania, a niejednokrotnie są mu przeszkodą. Tutaj mamy do czynienia z tym, o czym napisał o. Jaworski, cytując o. Congara – z którym tu akurat trudno się nie zgodzić

– znikła chrześcijańska kultura, znikło chrześcijaństwo, dlatego że wiara była nieugruntowana. Z drugiej strony osoba, która przyjęła podstawowe prawdy wiary świadomie (niekiedy zwane kerygmatem, choć określenie to jest dobre jedynie jako termin wyjściowy i niewystarczający), jest przygotowana apologetycznie, w takim środowisku i dokładnie w tych samych okolicznościach ma szansę stać się apostołem.

Oczywiste jest, że nie każdy schemat odejścia od Kościoła wygląda identycznie. Są przecież osoby doskonale znające apologetykę i wiarę, a jednak porzucające katolicyzm. Są też wierni wychowani w środowiskach wiejskich, a znający katechizm lepiej od tych, którzy skończyli katolicki uniwersytet. Wiara jest rzeczywistością przede wszystkim nadprzyrodzoną i jako taka także łaską. Niemniej nie sposób nie zauważyć pewnej tendencji, co do której dyskusyjne pozostaje nie samo jej istnienie, lecz skala tego zjawiska.

Czy stary katechizm wystarczy?

Po tym, gdy jaśniej rysuje się potrzeba ponownego głoszenia podstawowych prawd wiary niewyznawanych przez wielu katolików, przejdę teraz do omówienia kilku środków, tych właśnie nowych środków, jakimi można i potrzeba głosić dziś Ewangelię. Pierwszym z nich wydaje się być Katechizm Kościoła Katolickiego nazwany w pierwszej encyklice Papieża Franciszka *podstawowym narzędziem jednolitego aktu, przez który Kościół przekazuje całą treść wiary*, wszystko, czym jest i w co wierzy¹¹. Benedykt XVI mówił o nim, że jest *pewną normą nauczania wiary, jak również pożytecznym i właściwym narzędziem służącym komunii eklezjalnej*¹². Dlaczego właśnie ten Katechizm, a nie np. Katechizm kard. Gasparriego czy też inne? Uważam, że zarówno Katechizm kard. Gasparriego, jak i Katechizm Kościoła Katolickiego wydany przez Jana Pawła II są pożytecznymi narzędziami ewangelizacji. Pierwszy zawiera pytania i odpowiedzi sformułowane w sposób ścisły, prostym językiem, podczas gdy drugi dużą liczbę cytatów z pism Ojców Kościoła, a jego wykład, bardziej szczegółowy i teologiczny, może stanowić bardzo dobre narzędzie apologetyczne. Wielu współczesnych, skonfrontowanych z ideologią i argumentacją antychrześcijańską zadaje tak szczegółowe pytania i potrzebuje na tyle drobiazgowych wyjaśnień, że niejednokrotnie proste, dobre

¹¹ Franciszek, *Lumen Fidei*, pkt. 46.

¹² Benedykt XVI, *Porta fidei*.

i godne szacunku katechizmy niestety nie wystarczają. Tym, co staje się konieczne, jest sięgnięcie do oryginalnych tekstów Ojców Kościoła, do *Summy Teologicznej* św. Tomasza, do rozważań św. Augustyna itp. Myślę, że mogą tego doświadczyć ci, którzy podejmują się ewangelizacji młodzieży, jak również osób wykształconych. Wielu w tych grupach ma wpojone przez media argumenty antychrześcijańskie, wielokroć gnostyckie, których nie sposób obalić inaczej, jak poprzez sięgnięcie do Ojców, w wypowiedzi których obfituje Katechizm Jana Pawła II. Lektura Ojców pozwala także na dodatkowe zakorzenienie się w historyczności chrześcijaństwa, co zapobiega późniejszemu postrzeganiu tej religii jako „jednej z wielu”, jako prostego produktu ludzkich poszukiwań Absolutu. Słowa Ojców Kościoła, niejednokrotnie potwierdzone męczeńską krwią, wzniosłe i nieraz wręcz poetyckie, skutecznie kierują serce ku Chrystusowi, pomagając Go zwyczajnie pokochać. Katechizm kard. Gasparriego posiada pewną wadę – nie porusza wielu szczegółowych zagadnień związanych np. z szóstym czy piątym przykazaniem. Zagadnienia te zostały omówione w sposób wyczerpujący w Katechizmie Kościoła Katolickiego. W czasach kard. Gasparriego nie stanowiły one jeszcze szczególnie ważkich problemów. Moim zdaniem również tzw. szkolne katechizmy wydawane współcześnie wielokrotnie nie są prawidłowo opracowane i najlepszym narzędziem ewangelizacyjnym pozostaje Katechizm Kościoła Katolickiego.

Ważne jest jednak zwrócenie uwagi, że nauczanie katechizmu i szerzej w ogóle katecheza musi następować po przyjęciu przez daną osobę kerygmatu, czyli podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej, takich jak uznanie własnego stanu oddzielenia od Boga i potrzeby Zbawiciela, wyznanie wiary w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, które wyzwalają z grzechu itp. (co ważne, musi to nastąpić bezpośrednio po przyjęciu kerygmatu, gdyż odłożenie tego na później może skończyć się przyłączeniem do wspólnoty dzielącej kerygmat – zasadniczo wspólny wszystkim chrześcijanom – ale znajdującej się poza Kościołem katolickim). Dużym ułatwieniem w głoszeniu kerygmatu byłoby opracowanie kompendium kerygmatycznego, co znalazło się wśród propozycji w związku z zakończonym Synodem ds. Nowej Ewangelizacji. Bez pierwszego aktu wiary w Chrystusowe zmartwychwstanie i podję-

cia decyzji pójścia za Chrystusem wykład katechizmu staje się nie tyle wprowadzaniem w wiarę i jej umacnianiem, co zdobywaniem wiedzy na temat tego, w co wierzy Kościół katolicki. Wiedzy, która pozostaje w formie pewnych formułek i ogólnego pojęcia, ale nie zostaje zinternalizowana, a tym bardziej nie wpływa na życie osobiste słuchacza. Niemniej katecheza prowadzona we właściwym momencie, tzn. po głoszeniu kerygmatu, ma szczególne znaczenie w procesie nowej ewangelizacji. Świadczyć o tym może fakt, że Benedykt XVI przyporządkował katechizację w Kościele Papieskiej Radzie ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji (dotychczas odpowiadała za nią Kongregacja ds. Edukacji Katolickiej). Kerygmat i katecheza powinny następnie prowadzić do uczestnictwa w liturgii¹³, która jest „źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego¹⁴”, miejscem, w którym dziś uobecniają się zbawcze wydarzenia, w tym śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. To tutaj, a w szczególności sposób w liturgii eucharystycznej, można zjednoczyć się z Chrystusem w najściślejszy sposób, co prowadzi do pogłębiania miłości do Niego. Uczestnictwo w Eucharystii umacnia też wiarę w fakt Jego Śmierci i Zmartwychwstania – pierwszą liturgię, która miała miejsce na szczycie Golgoty i w grobie należącym do Józefa z Arymatei. Rzeczywiście tam znajduje się „źródło i szczyt życia chrześcijańskiego”, dziś dostępne podczas bezkrwawego Uobecnienia na ołtarzu tamtej jedynej Ofiary.

Wspólnota – „Kościół w Kościele” i „sekta”, czy konieczna pomoc?

Drugim ważnym środkiem ewangelizacji jest wspólnota Kościoła. Jest to szczególnie ważne w dzisiejszych czasach w przypadku młodych, którzy chcą zachować wiarę, funkcjonując na co dzień w niesprzyjających okolicznościach i wrogim Kościołowi środowisku. Na pewnym etapie każdy młody człowiek potrzebuje identyfikacji z konkretną grupą rówieśniczą, a jej brak może skutkować poważnymi problemami w rozwoju społecznym i psychologicznym. Gdy nie może znaleźć osób w jego wieku podzielających te same wartości, albo poddaje się modelom życia spotykanym na co dzień i porzuca swoją wiarę, albo trwanie przy Kościele kosztuje go bardzo wiele cierpienia. Powoduje poczucie wyobcowania oraz bycia „innym”, „dziwnym”, „nienormalnym”. Daw-

¹³ *Katecheza z natury swej jest związana z całym sprawowaniem liturgii i sakramentów, gdyż właśnie w sakramentach, a zwłaszcza w Eucharystii, Jezus Chrystus najpełniej działa w celu przemiany człowieka [w:] Jan Paweł II, *adhort. Apost. Catechesi tradendae*, 23.*

¹⁴ Por. Sobór Watykański II, *Sacrosanctum Concilium*, 10.

¹⁵ Bp G. Ryś, K. Strączek, *Kościelna wiosna*, wyd. Znak, Kraków 2013, ss. 89, 90, 117, 118: *Nie można ewangelizować [...], nie pokazując potem miejsca, gdzie człowiek, który przeżył przemianę, miałby się odnaleźć [...]. Aby jednak przyjąć właściwie osobę nawróconą, parafia musiałaby być wspólnotą konkretnych, znających się ludzi, co nie zawsze jest łatwe. W dużych parafiach ze względu na anonimowość wiernych trudno w praktyce mówić o środowisku wiary. [...] św. Bazyli Wielki [...], św. Benedykt, czyli dwaj najwięksi zakonodawcy Wschodu i Zachodu [...] podkreślali, że wspólnota nie może być za duża. Benedykt podał nawet konkretną liczbę: dwunastu mnichów. Jeśli chętnych jest więcej, należy stworzyć następną wspólnotę. Dlaczego? Bo ideał życia chrześcijańskiego ostatecznie sprowadza się do przykazania miłości. Miłość w gronie dwunastu jest czymś wyobraźnym. I niełatwym [...]. Dlaczego wspólnoty są konieczne? Otóż idąc na niedzielną mszę w kilkutysięcznej parafii, mogę z góry założyć dwie rzeczy. Po pierwsze, będę stał obok obcych sobie ludzi. A po drugie, 80% tej kongregacji w różnym stopniu nie utożsamia się w pełni z nauką Kościoła. Jeszcze przychodzą na Mszę Świętą i, założmy pozytywnie, zmagają się ze sobą. Można jednak przyjąć mniej pozytywnie, że wcale się nie zmagają. W tej sytuacji trudno osobie naprawdę zaangażowanej przeżywać wspólnie wiarę z kimś, kto podziela ją zaledwie w połowie [...]. Parafia (poza diecezją) jest ciągle podstawową jednostką w Kościele [...]. Jeśli jednak Kościół ma mieć jakikolwiek rys radykalizmu i dynamizmu, muszą istnieć małe wspólnoty. Od zawsze tak było, tylko wcześniej tę funkcję pełniły wspólnoty zakonne.*

niej rolę wspólnoty spełniała parafia, która obecnie jako całość nie jest już do tego zdolna. Nie da się zbudować silnych więzi w wielkich, liczących nieraz kilkanaście tysięcy wiernych, anonimowych parafiach w ośrodkach miejskich. Po drugie, jak już wspomniano wcześniej, nawet wśród osób uczestniczących w niedzielnych Mszach świętych znajduje się wielu katolików dających antyświadeństwo. Sama usłyszałam od osoby, która po kilku latach wróciła do praktyk religijnych, że znane jej rodziny chodzące co tydzień na Mszę, ale żyjące niemoralnie i wprost o tym mówiące stanowią jedną z przyczyn antyklerykalizmu i oddalania się od Kościoła, gdyż pozwalają na utożsamienie katolicyzmu z hipokryzją. Traktowanie ich jako wsparcia w wierze dla innych byłoby nie tylko błędem, ale mogłoby wręcz szkodzić młodym ludziom. Na ten problem również zwraca uwagę bp Grzegorz Ryś¹⁵. Jednocześnie wyrzucenie z niedzielnej Mszy świętej ludzi, którzy żyją jawnie w sposób niemoralny, byłoby po pierwsze niekatolickie (oczywiście gdy zakładamy, że nie przystępują oni do Komunii świętej), a po drugie, ograniczałoby możliwości dotarcia do nich z Ewangelią (często ich jedyny kontakt z Kościołem, pomijając informacje zdobywane za pośrednictwem mediów, to niedzielna Msza). Katolicka rodzina daje duże oparcie, ale nie zastąpi grupy rówieśniczej, bowiem obydwie środowiska są komplementarne, a nie substytucyjne. Wspólnota nadzorowana przez kapłanów, funkcjonująca w ścisłym związku z całym Kościołem lokalnym i powszechnym, wierna Magisterium Kościoła jest nieocenioną pomocą we wroście i wytrwaniu w wierze katolickiej dla nowo nawróconych i młodzieży. Ponadto gdy otaczające środowisko jest antychrześcijańskie, nie sposób na dłuższą metę funkcjonować w pojedynkę. W ten sposób ani nie zmieni się neopogańskie

kultury, ani nie rozwinie w pełni poczucia eklezjalności. *Jeśli ciągle funkcjonuję w grupie ludzi, co do których mam podejrzenie, że w dużym stopniu nie podzielają moich przekonań, to musi wpływać na mnie destrukcyjnie*¹⁶. Wspólnota staje się ważna także, gdy potrzebujemy modlitwy i wsparcia w duchowej walce prowadzonej w codzienności. Pozwala ona również lepiej poznać Kościół, doświadczyć go jako wspólnoty ludzkiej i Boskiej zarazem, poznając słabości braci i siostr, co w przyszłości może uchronić od zgorznienia się grzechami innych członków Kościoła. Kiedy wiemy, z jakimi słabościami zmagają się nasz przyjaciel i jednocześnie jak wspaniale posługuje się nim Bóg w dziele głoszenia Słowa, łatwiej nam w podobny sposób patrzeć na grzechy tych, którym Bóg powierza wyższe posługi w Kościele. Oprócz tego nie jest żadnym odkryciem stwierdzenie, że dużo łatwiej przeprowadza się każdą formację, czy to ludzką, czy nadprzyrodzoną, w mniejszej niż większej grupie. Na podstawie tego pedagogicznego pravidła można również uzasadnić potrzebę istnienia mniejszych wspólnot w Kościele. Warto przypomnieć, że tego typu małe wspólnoty nie są wcale „wymysłem” posoborowym. Być może zasadniejszym byłoby mówienie nie tyle o wspólnotcie, co o grupie formacyjnej. Legiony Maryi, Rycerstwo Niepokalanej, grupy ministrantki, Akcja Katolicka, Sodalicja Mariańska czy wspólnoty misyjne powstały na długo przed Soborem Watykańskim II. Nie chodzi zatem o konieczność należenia do któregoś z nowych, tzn. powstałych po Soborze ruchów, bo można się formować także w tych o dłuższej historii albo po prostu w którymś z duszpaństw. Najważniejsze jest, aby po prostu mieć miejsce formacji pozwalające na głębszy rozwój duchowy i będące środowiskiem umocnienia wiary.

Nie nauczyciele, lecz świadkowie

Trzecią metodą nowej ewangelizacji, będącą jednocześnie drugą składową skuteczności świadectwa pierwszych chrześcijan jest integralność postaw. Paweł VI powiedział kiedyś: *Dzisiaj świat nie potrzebuje nauczycieli, lecz świadków. A jeżeli potrzebuje nauczycieli, to tylko tych, którzy są świadkami*. Rzeczywiście w spotkaniu z człowiekiem, który żyje wbrew wzorcom kultury popularnej, rodzi się pytanie – dlaczego. Co skłania dane małżeństwo do po-

¹⁶ Tamże, s. 141.

siaiania liczneo potomstwa? Co sprawia, że para narzezonych zachowuje czystość przedmałżeńską lub że jakiś młody człowiek decyduje się na celibat apostolski? Dlaczego młoda lekarka postanawia wyjechać do kraju Trzeciego Świata i za darmo leczyć biednych? Gdy człowiek przeniknięty materializmem spotyka na swojej drodze takich ludzi, najczęściej sam chce nawiązać z nimi kontakt, aby odkryć najgłębszą przyczynę ich intrygującego postępowania. Co powinien usłyszeć wtedy? Czy dobrze jest podawać dziesiątki argumentów ludzkich? To zależy od tego, z kim rozmawiamy. W przypadku jednych osób łatwiej jest zacząć rozmowę, uzasadniając potrzebę czystości dla przyszłej wierności małżonków. Są osoby, którym możemy od razu powiedzieć, że przyczyną naszej postawy jest przede wszystkim wiara w Zmartwychwstałego. Niemniej rozmowa tak z jednymi, jak i z drugimi pewnego dnia zamieni się w głoszenie zmartwychwstania Chrystusa i wypływających z tego faktu konsekwencji. I tak, można by rzec, koło się zamyka.

W dniu zakończenia Światowych Dni Młodości w Denver Jan Paweł II wołał: *Nie bójcie się iść na ulice i do miejsc, gdzie gromadzą się ludzie, aby jak apostołowie głosić Chrystusa i Dobrą Nowinę zbawienia na placach miast, osiedli i wsi. Nie czas teraz wstydzic się Ewangelii (por. Rz 1, 16), ale czas głosić ją na dachach (por. Mt 10, 27). Nie lękajcie się porzucić wygodnego, ustalonego sposobu życia, aby podjąć wyzwanie głoszenia Chrystusa we współczesnej metropolii. To wy musicie wyjść na rozstajne drogi (por. Mt 22, 9) i zapraszać wszystkich napotkanych na ucztę, którą Bóg przygotował dla swego ludu. Strach bądź obojętność nie mogą nas powstrzymać od głoszenia Ewangelii, bo nie ma ona być sprawą osobistą, prywatną. Trzeba ją umieścić na świeczniku, aby ludzie widzieli jej światło i chwalili naszego niebieskiego Ojca (por. Mt 5, 15-16).* Kościół obecnie najbardziej potrzebuje odważnych świadków wiary. Ludzi, którzy przyjęli prawdę o Zmartwychwstaniu i żyją nią w swojej codzienności, będąc rzeczywiście solą ziemi i światłem świata. Nowa ewangelizacja to nie głoszenie nowej Ewangelii ani wracanie do czasów pierwszych chrześcijan w sposób dosłowny. Nie jest to także dokonywanie tak radykalnych kroków, jakie niekiedy się proponuje. Czasami skutecznie diagnozujemy problem (brak osobistego i świadomego wyboru wiary katolickiej,

brak wiary w Boga Objawienia, który wkroczył w historię, a jedynie realizacja naturalnej religijności, wiary w Stwórcę w formie katolickiej), jednak podajemy niewłaściwe rozwiązania (likwidacja chrztu dzieci itp.). Tym, co powinniśmy zrobić, to przede wszystkim zadbać o formację intelektualną i duchową katolików poprzez wykorzystanie takich metod jak apologetyka, Katechizm Kościoła Katolickiego, żywa wspólnota wiary oraz osobiste świadectwo świadomych katolików.

Kto miłuje, wypełnił Prawo

Najpilniejszym zadaniem zdaje się dotarcie do rzesz ochrzczonych, tak aby obudzić w nich świadomość istoty chrześcijaństwa i skłonić do przyjęcia Zmartwychwstania jako realnej prawdy, historycznego wydarzenia poświadczanego krwią męczenników, a nie mitu. Chodzi o uświadomienie katolikom, że chrześcijaństwo to nie zbiór zasad, ale osobista relacja z Chrystusem (co często przypominał Benedykt XVI), która dopiero pozwala na przyjęcie określonego stylu życia, dogmatów i moralności¹⁷.

Przestawienie kolejności powoduje, że zasady moralne są traktowane jako coś narzucanego siłą, z góry. W rozmowach z niektórymi osobami można usłyszeć następujące zdanie: „jestem katolikiem, bo podobają mi się katolickie wartości, nawet jeśli zmartwychwstanie i cała reszta to tylko mitologia”. Cóż, że tak powiem, św. Paweł przewraca się w relikwiarzu. Dokładnie odwrotne spojrzenie mieli pierwsi chrześcijanie – od wiary w zmartwychwstanie do życia moralnego jako naturalnego skutku prawdziwości zmartwychwstania. Co więcej, Paweł twierdzi, że jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, życie zgodnie z moralnymi wymogami Ewangelii jest absurdem: *A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara [...]. Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania* (1 Kor 15, 17. 19). Rzeczywiście wówczas jarzmo ze słodkiego przemienia się w gorzkie, a Chrystusowe brzemie staje się ciężarem. Natomiast

¹⁷ Mówił o tym także abp Fulton J. Sheen: *Bycie katolikiem nie jest równoznaczne z prenumeratą systemu dogmatów. Rozpoczynamy od Osoby, Osoby naszego Pana, który trwa w mistycznym ciele Kościoła. Czym jest wiara? Wiara jest spotkaniem dwóch osób, Ciebie i Zbawiciela. Nie chodzi o przywiązanie do abstrakcyjnego dogmatu, lecz o Komunię z Osobą, która nie może oszukać i której nie można oszukać. Dyktatorzy rozpoczynają od dyscypliny partyjnej. My rozpoczynamy od naszego Pana, Syna Boga Żywego, który powiedział Ja jestem Prawdą. Innymi słowami, prawda została utożsamiona z Jego Osobą. Przypomnij sobie własne dzieciństwo. Czym był dla ciebie dom rodzinny? Czy był on jedynie sumą przykazań ogłoszonych przez twojego ojca i twoją matkę? Nie, był czymś więcej, nieprawdaż? Był on tożsamy z ich miłością. Nasza wiara jest zatem pokładana przede wszystkim w Chrystusie, który żyje w mistycznym*

ciele Kościoła. Poszczególne dogmaty są kwestią wtórną. Gdyby Chrystus nam ich nie objawił, nie uwierzylibyśmy w nie. Gdybyśmy Go utracili, utracilibyśmy nasze dogmaty. To On jest na pierwszym miejscu [za:] <http://abp-fulton-j-sheen.blogspot.com/2012/07/nie-dogmat-osoba.html> [data dostępu: 20. 09. 2013].

przykazania przestają być odczuwane jako uciemnienie i zniewolenie, kiedy zostały *wypisane w moim sercu, we mnie samym. Mają być moim wewnętrznym sterem, moją własną świadomością moralną. A skoro stały się treścią mojej duszy, gdzie się podziało poczucie zniewolenia? Przyjąłem w wolności te zasady jako moje własne, one mnie budują od środka, choć wcale nie stały się przez to łatwiejsze. Dramatem nie jest ich istnienie, tylko to, że będąc do nich przekonanym, nie potrafię ich zrealizować. Zupełnie inaczej postrzegam problem niż ludzie, którzy na mnie patrzą z boku: Nie-szczęśliwy, bo wierzący*¹⁸. I to jest prawidłowa kolejność – zamiast zaczynać od walki z niemoralnością parafian, należałoby najpierw skłonić ich do świadomego przyjęcia prawd wiary. Gdy Chrystus stanie się dla nich nie jakimś mitycznym bogiem czy „siłą kierującą światem”, ale prawdziwym, osobowym Bogiem, Mistrzem i Mesjaszem, to sami postanowią zmienić swoje życie. To będzie naturalna konsekwencja ich wiary. Co ważne, zmiana w ich życiu będzie dużo trwalsza, bo wynikająca nie z zewnętrznego nakazu, ale z przyjętych osobiście, zinternalizowanych norm. Potwierdza to także współczesne doświadczenie Kościoła poza Europą¹⁹. Czy nie tu właśnie tkwi przyczyna tak niemoralnego życia wielu współczesnych dzieci Kościoła, że tak naprawdę nigdy nie uwierzyły w to, że Jezus Chrystus 2000 lat temu umarł za nie na krzyżu i zmartwychwstał? Idąc dalej, czy nie dlatego tak niewielu ludzi chce prowadzić życie sakramentalne, gdyż nie rozumieją oni, czym są sakramenty, i traktują je jedynie jako wymyślone przez ludzi obrzędy? Czy powinno nas dziwić, że dzieci i młodzież niechętnie przychodzą do kościoła, kiedy katecheta na pytanie o to, skąd wzięła się Msza święta, słyszy: „Ludzie sobie wymyślili”?

Nowa ewangelizacja także dla starych pokoleń

Jeden z dominikanów powiedział kiedyś w krakowskiej Bazylice Świętej Trójcy, że bałby się wyjść przed kościół po niedzielnej Mszy i zapytać ludzi, co zapamiętali z Ewangelii. Nie dziwię się... Myślę, że gdybyśmy zaczęli zadawać ludziom pytania dotyczące podstawowych prawd wiary, ale nie tyle ich wyrecytowania (z czym skądinąd może być również bardzo duży problem), co ich sensu, w wielu przypadkach przeżylibyśmy mocne rozczarowanie. I niestety nie jest to w Kościele zjawisko nowe, stąd tak ogromne

¹⁸ Tamże, s. 64.

¹⁹ Tamże, s. 226: *W trakcie synodu [na temat nowej ewangelizacji – przyp. M. Ch.] – wiem to od kardynała Nycza – był taki moment, kiedy jeden z indyjskich biskupów nieco podniesionym głosem powiedział, że przez sześć dni w auli synodalnej mówiło się wyłącznie o problemach europejskich, które dla chrześcijan, dla katolików żyjących w Azji nie istnieją. Tam sekularyzacja nie istnieje, problem rodziny, dzietności tam nie istnieje i potem od razu wytłumaczył dlaczego – otóż nie istnieją dlatego, że tam jest faktyczny katechumenat dorosłych.*

źniwo zebrała liberalna propaganda antychrześcijańska. Dlatego najpilniejszym zadaniem w dziele nowej ewangelizacji jest głoszenie podstawowych prawd wiary, bez których chrześcijaństwo nie istnieje, oraz skierowany do dorosłych ludzi ponowny wykład katechizmu połączony z jego przyjęciem w środowisku eklezjalnym. Nie można sprowadzić nowej ewangelizacji do ewangelizacji młodzieży. W wielu parafiach młodych ludzi jest niewiele, żyje natomiast bardzo dużo dorosłych, których wiara zatrzymała się na bardzo początkowym etapie rozwoju lub jest ciągle nie w pełni świadoma²⁰. Myślę, że należy obmyślić konkretny i realizowany wszędzie plan i sposób działania, zaryzykowałabym stwierdzenie, że szczególnie nastawiony na dotarcie z ponownym głoszeniem do osób dorosłych. Nie jest to możliwe podczas samych tylko niedzielnych homilii.

Nie powinniśmy denerwować się na hasło „nowa ewangelizacja”. Trzeba je dobrze rozumieć, tzn. tak jak czyni to Kościół, i ze swej strony pomóc w tym dziele. Żadne zaklinanie rzeczywistości nie pomoże. Nie żyjemy już w dawnej Christianitas i bez świadomych oraz aktywnych katolików nie zmienimy świata i nie schryścianizujemy obecnej kultury. Nie zrobimy też tego, obrażając się na zaistniałą sytuację i zamykając w gettach. Stanie się to realne jedynie, gdy wejdziemy w odważny i krytyczny dialog ze współczesną kulturą, jak niegdyś uczynił to św. Paweł w stosunku do kultury helleńskiej. Obarczanie winą za kryzys wiary jedynie Soboru Watykańskiego II i błędów, jakie po nim popełniły niektóre środowiska kościelne, nie jest słuszne. Warto w tym miejscu zadać sobie pytanie, na ile obecny kryzys jest także, przynajmniej częściowo, wynikiem zaniedbań w okresie przedsoborowym, o których świadczą wspomniane przeze mnie w niniejszym tekście przykłady. A stanowią one przecież jedynie skromną ilustrację ówczesnej sytuacji. Zamykanie oczu na mizerną wiedzę religijną statystycznych katolików i na nieskuteczność dotychczasowych środków ewangelizacyjnych, takich jak przekaz wiary w rodzinie, niedzielna homilia czy szkolna katecheza, nie usunie problemu. Trzeba się z nim realnie zmierzyć i podjąć zadanie głoszenia ewangelicznej prawdy, do czego z taką mocą zachęcał Papież Franciszek podczas Światowego Dnia Młodzieży w Rio de Janeiro, by ostatecznie *instaurare omnia in Christo*. ■

²⁰ Tamże, s. 199: *Młodych nie ma, dzieci nie ma. Ale to nie znaczy, że nie ma wiernych. Są – dorośli [...]. Ksiądz [...] staje na rzęsach, żeby jednak młodych do siebie ściągnąć – zamiast zająć się dorosłymi, których ma.*